

Łaska i prawda przyszły do mnie przez Jezusa Chrystusa

Świadectwo nawróconego księdza

dr. Arnalda Uchoy Cavalcantego



Oto wierne i prawdziwe świadectwo byłego księdza i nauczyciela: Dla chwały Jezusa Chrystusa zaświadczam osobiście o swoim nawróceniu z rzymskiego katolicyzmu do kościoła wiernego Ewangelii. Zajęło to 40 lat, i okres ten postaram się tu streścić.

Do seminarium poszedłem z własnej woli i z zapałem, pragnąc służyć Bogu jako kapłan. Rodzina nie posiadała dość środków, ażeby pokryć koszty mojej nauki, na szczęście znalazł się życzliwy znajomy, który zaoferował pomoc.

Aby osiągnąć upragniony cel, uczyłem się 12 lat. Studiowałem filozofię, teologię, języki. Ze szczególną starannością przykładałem się do poznawania filozofii oraz Pisma Świętego.

15 sierpnia 1945 roku przyjąłem święcenia kapłańskie w katedrze metropolitalnej w Maceio. Otrzymałem je z rąk arcybiskupa, mogę jednak szczerze rzec, że wcale nie tego najbardziej potrzebowałem. Potrzebowałem bowiem łaski z wysoka, daru Bożego, który pozwalałby mi głosić Słowo Boże z mocą!

Byłem jak Tomasz, który by uwierzyć w moc zmartwychwstałego Pana musiał dotknąć żywego ciała Mistrza. Tak i ja nie mogłem uwierzyć Słowu, które czytałem i badałem. Potrzebowałem szczególnego objawienia od Pana Jezusa.

Kapłan - lecz niepewny zbawienia

Dziewięć lat - od roku 1945 do 1954 - pełniłem posługę kapłańską w brazylijskich miastach Maceió i Recife, udzielając „sakramentów” i

nauczając o Panu, lecz wciąż bez pokoju wewnętrznego, bez przekonania, bez pewności zbawienia, w które nie potrafiłem uwierzyć. Serce pragnęło czegoś większego, lepszego.

Pracowałem też wtedy jako wikariusz archidiecezji, wikariusz generalny duszpasterstwa ludzi pracy, wykładowca historii kościoła i greki klasycznej i biblijnej, wykładowca Kolegium Guidda de Foutgallanda w Kolegium Sao Jose oraz wykładowca filozofii w Kolegium Estadual de Alagoas. Muszę zaznaczyć, że ani u ołtarzy, ani na ambonach, ani na uniwersyteckich katedrach nie mogłem znaleźć tego, czego szukałem. W 1954 roku postanowiłem zrzucić sutannę i ruszyć na poszukiwanie pokoju duchowego, pewności zbawienia duszy i wiary w ofiarę Chrystusa i poselstwo Biblii. Opatrzność Boża jest przecudowna, więc przygotowała mnie do wejścia w dolinę błogosławieństw, pokoju i zbawienia. Mój Bóg pokazał, że jestem dla Niego wart więcej niż ptaki niebieskie i lilie polne.

Jak opuściłem parafię i zrzuciłem sutannę

Pracowałem wtedy jako kapelan w pewnej fabryce w Maceió. Zaplanowawszy sobie zawczasu wszystko, co doradzało sumienie, poleciałem samolotem do Recife. Tam kupiłem nieco ubrań, które miały zastąpić sutannę; chciałem zadbać o to w pierwszym rzędzie, jeszcze przed szukaniem odpowiedniego hotelu. Co zrobiłem potem? Złapałem taksówkę, powiedziałem kierowcy, dokąd jedziemy, i uprzedziłem, że po drodze będę się musiał przebrać. Gdy wysiadłem z taksówki, byłem już innym - i wolnym człowiekiem. Znalazłem hotel, w którym spędziłem noc. Nazajutrz zbudziłem się wcześniej. Ledwie wyszedłem na miasto, kątem oka spostrzegłem znajomego, który był przełożonym miejscowego klasztoru Karmelitów Bosych. Dyskretnie zszedłem mu z drogi.

Od razu pojechałem do miasta Natal, a stamtąd do kolejnych miejsc. Nie mogłem doczekać się chwili, kiedy znajdę tę upragnioną lepszą drogę. Niestety, krępowały mnie uprzedzenia i niechęć do chrześcijan ewangelikalnych, których nazywałem protestantami; byłem jak Szaweł z Tarsu: religijny, ale pałający nienawiścią do biblijnych chrześcijan. Na pewno nie byłem osobą nawróconą do Chrystusa i w odróżnieniu od Pawła sporo czasu miało upłynąć, by nawrócenie to nastąpiło. Trzy lata później - 10 maja 1958 roku - ożeniłem się, a w rok potem urodził się nasz pierwszy syn.

Do roku 1960 spenetrowałem najrozmaitsze brazylijskie grupy okultystyczne i spirytystyczne, jak Xango, Umbanda, Quimbanda i inne, zawsze trzymając się jak najdalej od tak zwanych kościołów ewangelikalnych. Wciąż czułem znajomą pustkę w duszy i palące pragnienie zbawienia i pokoju.

Opatrzność i łaska Boża

W 1960 roku pojechałem do Belo Horizonte, a stamtąd do Aguaí. We wrześniu wsiadłem na statek do Campinas, licząc, że tam znajdę lepszą pracę. Przemierzając ulice centrum tego miasta natknąłem się na budynek „Kościoła Nazarejczyka”. Stałem na progu, zerkając do środka, gdy wtem od tyłu zaszedł mnie pastor. Było samo południe. Pastor wydawał się na mnie czekać; dziś rozumiem, że kierowała nim Opatrzność Boża. Spotkanie okazało się bezcennym błogosławieństwem dla mojej duszy i sprawiło, że postanowiłem rozpocząć nowy, zaskakujący rozdział w swoim życiu.

Sprowadziwszy do Campinas rodzinę, przekonałem się, jak bardzo prawdziwa jest wiara kościoła ewangelikalnego. Słuchałem kazań pastora Mostellera, co skończyło się tym, że 18 września 1960 roku o godzinie 21.00 publicznie wyznałem wiarę w prawdziwość Ewangelii Chrystusowej. W dniu tym odczułem z całą pewnością, że rozpoczynam prawdziwe życie chrześcijańskie, że mam w sobie Ducha Bożego, a w duszy pokój Chrystusa.

Dzisiaj chwalę Boga, błogosławię Jezusa, głoszę poselstwo Ewangelii i - choć pracuję ciężko - odczuwam radość, pokój i szczęście w służbie memu Zbawcy.

„Odrodzeni będąc nie z nasienia skazitelnego, ale z nieskazitelnego przez słowo Boże żywe i trwające na wieki.” (1P 1,23)

Arnaldo Uchoa Cavalcante, nawrócony ksiądz

Arnaldo Uchoa Cavalcante został pastorem w kościele ewangelikalnym.

(Przekład całego świadectwa: Aleksandra Czwojdrak i Meciej Wierszyłowski. Opublikowane w książce „Daleko od Rzymu...” (Bennett/Buckingham), Warszawa 2004).